

Historia Legii: Wyjazdy w latach 80-tych

Łroda, 23 wrzeńnia 2009 r. godz. 13:27

Kibicowskie wyjazdy w latach 70. i 80. wyglądały zupełnie inaczej niż w XXI wieku. Parędziesiąt lat temu fani podróżujący do innych miast na mecze swojej ukochanej drużyny, nie jeździli samochodami. Nie było również pociągów specjalnych, a podróże trwały znacznie dłużej niż obecnie. Poniżej prezentujemy archiwalny materiał opisujący cztery wyjazdy kibiców Legii jesienią 1984 roku. Poniższy materiał nie ma na celu gloryfikowania chuligańskich zachowań, a jest jedynie zapisem historii - przedrukiem z ówczesnej prasy.

Poubierani w kolorowe szaliki, z klubowymi flagami w rękach, głośnym śpiewem dają znać o swojej obecności. Uważają, że w dniu meczu autobusy, ulice, pociągi, stadiony należą tylko do nich. Kibice. Nie ma tygodnia, żeby nie doprowadzili do jakiejś awantury. Pytani o przyczyny odpowiadają zwykle wymijająco. Publikujemy (za zgodą nadawcy i adresata) fragmenty listów pisanych przez jednego z kibiców Legii, do drugiego odbywającego aktualnie służbę wojskową. Mamy nadzieję, że opisane tu wydarzenia i sposób, w jaki tego dokonano, pozwolą, chociaż częściowo, poznać mentalność tych ludzi, zrozumieć motywy ich postępowania, uświadomić sobie, co jest dla nich najważniejsze w meczu piłkarskim.

23.08.1984: Dotyczy meczu Motor Lublin 0-1 Legia (700), rozegranego 11 sierpnia [przyp. B.]

...A teraz o tym wyjeździe do Lublina. No cóż było nas troszeczkę, około 700 osób, a może i więcej. Coś mi śmierdziało od samego początku, ja przyjechałem z samego rana. Po drodze, o ile pamiętam, Motor zawsze wsiadał z jakąś wódką, a tu nic, na dworcu było ich chyba z trzech ale nic nie szumieli, wszystko dobrze. Cały dzień były zbyty w Lublinie, tzn. na basenie, bo było akurat gorąco. Były tam maszty, więc wciągnęliśmy na nie flagi i oczywiście kąpiele były w szalikach. Zbieram sobie wesoło pieniądze pod stadionem (trochę tego uzbierałem 1700 zł), a tu przychodzą małolaci i mówią, że Motor walił ich w knajpie na piwie i że rozchodzi im się o Radomiak. Nic myślę sobie, będzie wesoło. Nawet się ucieszyłem, bo trochę nas było. Słucham sobie i słyszę, że Legia co drugą piosenkę to Radomiaczek, Radomiaczek. No to, sobie myślę, wpieniają się i dobrze - niech chamy wiedzą, kto tu rządzi. Poszedłem wręczać kwiaty, a Motor przywitał nas, k... no to myślę sobie... Na stadionie to były cały czas rozmowy i takie tego typu pieprzenia dopóki zgredzi (zbiorowo) nie zaczęli słać wiąchy na Legię. Więc my od razu zaczęliśmy no i zaczęło się. Najpierw ruszyli zgredzi, a chwilę potem pomogli im kibole, młócka była równa, nikt nie sp... No ale i skład był jak trzeba. Potem nas obstawili, nie wiem doprawdy po co i tak już było do końca meczu. Potem to dopiero zaczęły się zbyty.

Niebiescy to się modlili, żebyśmy jak najszybciej wyjechali z Lublina. Urządziliśmy sobie pochód przez miasto - dawno czegoś takiego nie pamiętam - ludzie w oknach całymi rodzinami, nie bardzo wiedzieli co się dzieje, a my cały czas śpiewy chóralskie, no i barwy w górze. Potem w pociąg i do domu. Coś czuliśmy, że będą rzucać kamieniami no i sprawdziło się. Mieliśmy zamiar w takim wypadku zerwać hamulec, ale akurat tak się ustawili, że my byliśmy na nasypie, a oni w dole i na dodatek pociąg bardzo szybko jechał. Więc nie dało rady, a tak już szczęście było blisko i byśmy im ładnie chyba dop... Nie wybili żadnej szyby. Fakt jednak pozostaje faktem - chamów trzeba walić i tyle.

29.09.1984: Dotyczy meczu Wisła Kraków 0-0 Legia (150), rozegranego 8 września [przyp. B.]

...potem był wyjazd na Wisłę. Muszę przyznać - wyjazd marzenie, ale po kolei. Miałem jechać rano, ale nocnym jechała taka ekipa, że trudno było nie wsiąść. Pojechałem więc w nocy. No i bujałem się cały dzień po Krakowie. Wyszliśmy rano na miasto w około 100 osób i urządziliśmy pobudkę. Potem na rynek i rozbiliśmy się na mniejsze grupki. Zapowiadało się nieźle, no i tak było w rzeczywistości. Łaziliśmy cały dzień i trochę też piliśmy, a co spotkaliśmy Wiślaków to laliśmy ich. O 14:00 na głównym rynku wszyscy się zebraliśmy i poszliśmy na dworzec czekać na ranny pociąg z Warszawy. Oczywiście ze śpiewem m.in. GTS k... jest itp. Ranny się

jednak opóźniał, więc w międzyczasie musieliśmy stoczyć kilka potyczek z Wiślakami, którzy przyjeżdżali podmiejskimi spod Krakowa. Doszło do tego, że poranny tak się opóźnił, że trzeba było iść na mecz no i wtedy się zaczęło. Wychodzimy z dworca, a tu Wiselka ok. 30 osób. Chciałem do nich podejść i pogadać, bo znałem paru, ale było już za późno. Zaczęła się awantura. Niebiescy się wtręci i trochę uspokoili. Nic, idziemy na stadion. Cały czas wiąchy na Wisłę. Schodzimy w przejście podziemne i naraz słyszę - bijemy chamów. Wszyscy zaczynają biec. Wypadam na ulicę, a tu Wisła ucieka do tramwaju, więc za nimi. Mało żeśmy tego tramwaju nie przewrócili razem z nimi, a w środku kasacja Wiślaków. Stracili oczywiście wszystkie szaliki i flagi. Dopiero po tej awanturze obstawiła nas milicja, żebyśmy już nie bili Wisły i odprowadzili nas na stadion. Tam cały mecz wzajemne ślanie wiach. Potem na dworzec pod obstawą (jaka szkoda, że nie sami, nie mogłem odżalować). Na dworcu jeszcze trafiliśmy na Cracovię, która wracała z Kielc i powinniśmy im dop..., bo razem z Koroną obrzucili ranny pociąg kamieniami w Kielcach, ale było za dużo niebieskich. Razem było nas około 150 osób. Ci co jechali rano dotarli na ostatnie 15 minut, bo ich wygarnęli po tej awanturze w Kielcach. Teraz już się nie mogę doczekać wyjazdu do Radomia.

1.10.1984: Dotyczy meczu Radomiak Radom 1-1 Legia (2500), rozegranego 22 września [przyp. B.]

...No dobra teraz coś o tym Radomiu. Radomiakowi nie mogę nic zarzucić. Jeśli chodzi o ten wyjazd, zachowali się naprawdę elegancko,stawiali mnóstwo gorzały i alpag. Wszystko, jeśli chodzi o tą stronę wyjazdu było okey. Gorzej było, jeśli chodzi o milicję. A zaczęło się na Centralnym. Jechaliśmy tym rannym krakowskim i nie mogliśmy się zmieścić do pociągu. Dosłownie. A że przy tym trochę hałasowaliśmy, to zjawili się niebiescy. Wyciągali nas z pociągu, wskakiwaliśmy z powrotem, trochę osób skręcili i tak to trwało prawie godzinę. Potem wpasowali się z nami do pociągu i jechali do samego Radomia. Tam to zbyt dużo nie pamiętam, bo się strasznie uchlałem no i mnie w przerwie skręcili i na dodatek zabrali mój najlepszy szalik na wzór angielski. Króciutki, podwójny, do tej pory nie mogę odżalować. Ogólnie to i tak źle nie wyszedłem, bo nie zapłaciłem kolegium. Były dwa sektory Legii. Żeby nie skłamać to było nas tak ok. 2500, a więc wcale, wcale. No ale jak zobaczyłem na Centralnym meneli z Wroniej i Brzeskiej po 40 parę lat w szalikach, to wymiękłem. Do Gdańska nie jadę, biorę urlop, niech młodzi się trochę poduczą jak to jest na "prawdziwych" wyjazdach.

6.11.1984: Dotyczy meczu Widzew Łódź 2-0 Legia (300), rozegranego 4 listopada [przyp. B.]

...A więc tak: jeden z lepszych wyjazdów do Łodzi, o ile nie najlepszy dotychczas. Rano oczywiście było wesoło, było sporo starszych, ale też dużo gówniarzy. W Koluszkach wsiadła telewizja i zaczęła robić reportaż z naszego wyjazdu. Trochę zbytów, udzielanie wywiadów. Jak zwykle pytali się o to ta wojna itd. Jechaliśmy oczywiście pod eskortą milicji (tak, tak coraz częściej się tak jeździ). Nie wiem, czy akurat oglądałeś w "Echach Stadionów" o 19:10 w poniedziałek. Wychodzimy na Łodzi Fabrycznej i śpiewamy "Nienawidzę Łodzi". Mówię Ci, piękny widok, aż się serce radowało jak to oglądałem. Ten moment oglądała cała Polska, ale co niektórym musiał gul skakać. Szkoda, że urwali kawałek dalej, bo akurat wyszedł naprzeciwko nas ŁKS i chcieliśmy ich łąć, ale mówią, że za dużo milicji i telewizji. Było to trochę widać jak idziemy i śpiewamy "Nienawidzę Łodzi" i taki moment jak się odwaram w prawo, bo właśnie stamtąd wyszedł ŁKS - 30 osób (nas tym pociągiem 200, a razem około 300), no i wtedy urwali. Na stadionie Widzew trochę słał wiąchy na Legię, ale to nic. Więcej słał ŁKS, który siedział po drugiej stronie - tzn. Widzew za jedną bramką, ŁKS za drugą, a my trochę z boku.

Wiem, że jak będziesz czytał, to Cię będzie kręciło, ale jeszcze jedno. Niech żałują ci co nie byli (dla mnie tchórze, Ciebie oczywiście wykluczam). Nie pamiętam kiedy ostatnio śpiewaliśmy na ich stadionie, to znaczy w Łodzi, piosenki tego typu co "Nienawidzę Łodzi", "II liga II liga ŁKS", "Wsiąść do pociągu, byle do Łodzi". Mówię Ci, cały repertuar bez słowa przesady, a ŁKS dosłownie się ciął i nic nie mogą zrobić. Jak wspominałem wcześniej, obstawa - od Wschodniego, przez miasto na stadion, ze stadionu na dworzec Niciarniany i z powrotem do Wschodniego - pod eskortą niebieskich. Wszystko dobrze, tylko żeby chociaż zremisowali. Ale nic, grali cienko. Może to jednorazowa obniżka formy, zobaczymy. Poza tym to byłem dzisiaj na Okęciu, bo przylatywała Borussia. Ale tylko piłkarze, nie było kiboli, trochę się zawiodłem. Więcej właściwie nie ma co pisać...

Poprzednie historyczne teksty znajdziecie w dziale Historia.

P.S. Wszystkich kibiców serdecznie zachęcamy do przesyłania na adres ultras@legialive.pl relacji i zdjęć z dawnych spotkań Legii.